

Marek Zając

PĘDZĘ JAK DZIKI TAPIR

BARTOSZEWSKI

W  ODSŁONACH

123

Współpraca
Marcin Barcz

Wstęp
Adam Bodnar

Rysunki
Henryk Sawka

123 Odśłony

I.

Czy zawsze można zaradzić złu?

– Nie zawsze – odpowiadał Władysław Bartoszewski. – Ale zawsze można złagodzić jego skutki. Sprawić, żeby mniej bolało. Nigdy nie wolno załamywać rąk.

2.

Jest taki humor, do którego prawo mają wyłącznie byli więźniowie obozów koncentracyjnych. Tylko w ich ustach brzmi tak, że mimo wszystko śmieszny – a niczego nie umniejsza ani nie bruka.

199 dni spędzonych przez osiemnastoletniego Władysława Bartoszewskiego w piekle Auschwitz na zawsze zmieniło bieg jego życia. Były one jak nagłe i niespodziewane przestawienie zwrotnicy.

Profesor nie lubił opowiadać o Auschwitz. Zwykle bombardował słuchaczy faktami, anegdotami, datami i miejscami, soczystymi opisami i charakterystykami różnych postaci z uwzględnieniem ich drzewa genealogicznego do kilku pokoleń wstecz. Kiedy jednak wracał pamięcią do tamtych 199 dni, zaczynał ważyć słowa. Rzecz

niespotykana: czasem przerywał i milczał. Albo prosił o przerwę.

Potrafił jednak żartować... Nie z Auschwitz, bo na to nawet byli więźniowie nigdy by sobie nie pozwolili, ale jakby obok i ponad.

Umiał długo pracować w nocy, ale nie lubił zrywać się o świcie. Kiedy więc dziennikarze dzwoniли do Profesora z zaproszeniami do porannych audycji radiowych albo telewizyjnych, odpowiadał:

– Proszę pani, proszę pana... O tej porze to ja nawet w Oświęcimiu nie wstawałem!

3.

W ostatnich latach życia Władysław Bartoszewski zrezygnował z letnich urlopów w austriackiej miejscowości Sankt Gilgen koło Salzburga, gdzie wraz z żoną od kilkunastu lat spędzali co roku wakacje. W zamian zarezerwował pokój w kurorcie Semmering niedaleko Wiednia, gdzie w razie potrzeby mógł liczyć na wsparcie mieszkających tam we własnym domku letniskowym przyjaciół z Polski. I pewnego ranka faktycznie pojawiła się nagła potrzeba udzielenia pomocy! Zofia Bartoszevska zatelefonowała z prośbą o pilną interwencję. Na miejscu okazało się, że mąż po porannej kąpieli nie był w stanie wydostać się z głębokiej, śliskiej od mydła wanny. Gdy już otulony w szlafrok Profesor zasiadł w hotelowym fotelu, odetchnął z ulgą:

– Przeżyłem Auschwitz, a o mało co nie zginąłem w austriackiej wannie!

4.

Trudno sobie wyobrazić miejsce wrażliwsze, wywołujące większe emocje niż Auschwitz. Tu nawet pojedyncze słowo może rozjątrzyć rany i wywołać międzynarodowy skandal.

Dlatego w 2000 roku Jerzy Buzek powołał Międzynarodową Radę Oświęcimską przy Premierze RP, kontynuującą działalność podobnego gremium, tyle że umocowanego dotąd na niższym szczeblu ministerstwa kultury. W Radzie zasiadali chrześcijanie i żydzi; byli więźniowie, badacze, rabini, katoliccy duchowni, społecznicy i reprezentanci czołowych instytucji zajmujących się historią II wojny i Holokaustu. Polacy, Żydzi z Izraela i diaspory, Romowie i Sinti, obywatele USA, Rosji, Francji czy Niemiec. Jaki łączył ich cel? Dbać o pamięć o wszystkich Ofiarach,

wspólnie szukać optymalnych rozwiązań oraz gasić konflikty wokół Auschwitz-Birkenau i innych byłych niemieckich obozów na obecnym terytorium Polski.

Pierwszym przewodniczącym Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej był Władysław Bartoszewski, jego zastępcą – Israel Gutman. Ich autorytet, a przede wszystkim mądrość płynąca z życiowego doświadczenia były nie do przecenienia. Jednym, dwoma celnymi zdaniem potrafili rozstrzygnąć wielogodzinną, gorącą dyskusję.

– A teraz jako przewodniczący udzielam sobie głosu... – gdy Bartoszewski wypowiadał powyższą frazę, było wiadomo, że zaraz wszyscy dowiedzą się, jak być powinno – i jak będzie.

Kiedyś Rada debatowała o zainstalowaniu windy dla niepełnosprawnych przy wejściu do bloku 27 w Auschwitz, gdzie przygotowano tak zwaną nową wystawę żydowską poświęconą Zagładzie. Na marginesie: poruszającą, doskonałą w formie, jak i treści; wartą obejrzenia niejednym razem.

Kwestia windy okazała się jednak problematyczna. Konserwatorzy i niektórzy członkowie Rady byli przeciw, bo sporych rozmiarów urządzenie zniekształciłoby bryłę autentycznego bloku, w którym niegdyś mieścił się obozowy szpital, *Krankenbau*. Inni ripostowali, że ważniejsze jest udostępnić wystawę wszystkim zwiedzającym. Oto prawdziwy, trudny do rozstrzygnięcia dylemat, gdy jedni i drudzy powołują się na sensowne racje i szlachetne pobudki.

Po serii argumentów i kontrargumentów, kiedy wszyscy mieli już poczucie, że w dyskusji doszli do ściany, z ust Profesora padło sakramentalne:

– A teraz jako przewodniczący udzielam sobie głosu... Kiedy w grudniu 1940 roku wycieńczony zemdlałem na placu apelowym, dwóch kolegów wzięło mnie pod rękę, a właściwie zawlekło do obozowego szpitala. Byłem wprawdzie półprzytomny, ale coś jak przez mgłę pamiętam i naprawdę nie przypominam sobie, żebym widział tam jakieś udogodnienia

dla niepełnosprawnych... Dziękuję, przechodzimy do kolejnego punktu porządku dziennego.

5.

Obu profesorów, Bartoszewskiego i Gutmana, charakteryzował ironiczny dystans do samych siebie, typowy dla ludzi ponadprzeciętnie inteligentnych. Trzeba też dodać, że Gutman był zdeklarowanym syjonistą, a – jak wiadomo – syjonizmowi z reguły nie po drodze z pobożnością.

Pewnego razu Bartoszewski, z błyskiem w oku, mówi:

– Israel, znamy się tyle lat, a nigdy cię o to nie pytałem... Ty wierzysz w Boga?

Gutman krzywi się i bez słowa rozkłada ręce, co należałoby odczytać jako: Może tak – może nie... Ni tak, ni siak...

Bartoszewski uśmiecha się przewrotnie:

– Ale wierzysz, Israel, że Bóg dał wam Ziemię Obiecaną?

A rozpromieniony Gutman na to:
– Oczywiście, że tak!

6.

Autokar w drodze na uroczystości w byłym obozie koncentracyjnym Gross-Rosen na Dolnym Śląsku. Jadą oficjele, urzędnicy z różnych ministerstw i rządowych agend, działacze, byli więźniowie. Przez całą podróż Władysław Bartoszewski jak z rękawa sypie anegdotami, bawiąc towarzystwo. W pewnym momencie, opowiadając o latach spędzonych w stalinowskim więzieniu, przypomina sobie różne powiedzonka spod celi: „Rok – nie wyrok, a dwa lata – jak dla brata”. Albo: „Wiosna, zima, wiosna, zima – i już ni ma”.

Jeden z urzędników, o stażu sięgającym daleko, daleko w czasy realnego socjalizmu, klepie się rozbawiony po udach:

– No, no, panie profesorze... Że też pan coś takiego zapamiętał!

Profesor na to cierpko:
– Wsadziliście mnie na sześć lat, to się nauczyłem.

7.

Ambasador Bartoszewski spotkał się pewnego razu z Polakiem mieszkającym w Wiedniu od dziesięcioleci. Ten mówił piękną, choć nieco już archaiczną polszczyzną zapamiętaną z dzieciństwa. Profesor opowiadał o swoich wojennych doświadczeniach. Kiedy doszedł do aresztowania i deportacji do Auschwitz, przejęty rozmówca wtrącił:

- Ach, i długo pan tam bawił?

8.

Sześćdziesiąta rocznica wyzwolenia Auschwitz, styczeń 2005 roku. Kilkunastostopniowy mróz, byli więźniowie czekają na spóźniających się polityków. Siedzą w milczeniu pod gołym niebem i dosłownie zamarzają. Obok Władysława Bartoszewskiego jego przyjaciel, Israel Gutman, o którym warto dodać jeszcze kilka słów. Rocznik 1923, warszawiak z urodzenia. Przetrwał powstanie w getcie i trzy obozy: Majdanek, Auschwitz, Mauthausen. Ale Zagłada pochłonęła Gutmanowi rodziców i rodzeństwo. W 1961 roku zeznawał jako świadek na procesie Eichmanna. Wybitny historyk; jego *opus magnum* to *Encyklopedia Holokaustu*. Jeden z najszlachetniejszych ludzi XX wieku. O takich jak Gutman zwykło się mówić: sumienie świata.

Tak oto marzną w absolutnym milczeniu: niski i krępy Gutman oraz wysoki i szczupły Bartoszewski. W pewnym momencie pierwszy zadziera głowę:

– Widzisz, Władku... Koniec końców, jednak umrzemy w Birkenau!

9.

Zachowanie autentyzmu Auschwitz-Birkenau to jedno z najważniejszych zadań opiekunów Miejsca Pamięci. Żeby wesprzeć konserwatorów z oświęcimskiego Muzeum w ratowaniu poobozowych obiektów i tysięcy przedmiotów należących do Ofiar – butów, walizek czy szczoteczek do zębów – Profesor powołał Fundację Auschwitz-Birkenau. Ta dysponuje dziś budżetem w wysokości niemal 180 milionów euro.

Bo liczy się przede wszystkim nawet nie tyle Muzeum, ile Miejsce Pamięci – w sensie namacalnym największy cmentarz na świecie, niezatarty ślad cierpienia i niepodważalny dowód zbrodni. W 2015 roku ponad 1,7 miliona ludzi z kilkudziesięciu krajów przyjechało tu, żeby

na własne oczy zobaczyć Miejsce, gdzie to się stało. Nie przyjeżdżają dla pomników, multimediiów i instalacji artystycznych. Chcą po prostu przejść przez bramę z napisem „Arbeit macht frei”, stanąć na rampie w Birkenau i przed ruinami komór gazowych.

Ale nie wszyscy to rozumieją. Każdego roku Muzeum zasypywane jest dziesiątkami najdziwniejszych petycji i najdzikszych pomysłów – żeby wspomnieć tylko o pomysle rozpylania w komorze zapachu imitującego cyklon B, co dodatkowo pobudziłoby u zwiedzających zmysł powonienia. Czasem niestety zdarzało się też, że jakiś kuriozalny projekt zdobył mocny lobbing i sprawą musiała zająć się Międzynarodowa Rada Oświęcimska. Przed laty MRO obradowała nad ideą, aby na terenie Birkenau postawić sześć milionów macew symbolizujących Holokaust. Po kilku wystąpieniach Profesor oświadczył:

– A teraz jako przewodniczący udzielam sobie głosu... Rzeczywiście, obszar Birkenau

liczy ponad 100 hektarów i zmieściłyby się tam nawet trzy Luvry. Tylko po co? Dziękuję, przechodzimy do kolejnego punktu porządku dziennego...